

KRONIKI ARKADYJSKIE

·D·O·M·I·N·I·K·

Sokołowski.



Kwiat paproci



Jak ugotować fantasy

Fahrenheit Crew



Dominik Sokołowski

Kwiat paproci

Rebis 2012

Stron: 399

Cena: 35,90

Jak? Bardzo prosto. Wystarczy zgromadzić odpowiednie składniki, połączyć je ze sobą i ogrzać odpowiednią dawką pisarskiej fantazji. Ale zacznijmy od początku.

Najpierw należy rozrysować sobie mapę i koniecznie zaznaczyć dzikie krainy, cywilizowane miasta, okrutne pustynie i posępne bory albo chociaż pełne pułapek srogie krainy pełne śniegu. Właściwie najbezpieczniej będzie dodać wszystkiego po trochu. Niezbędnym elementem naszej mapy jest też tajemnicze „coś”. Może to być bezkresny ocean, góry sięgające chmur albo jak u Dominika Sokołowskiego – głęboka niczym Rów Mariański rozpadlina dzieląca względnie cywilizowany świat od tego kompletnie dzikiego. I oczywiście tylko przypadkiem w powieści wyżej wymienionego autora ów jar oddziela kontynent wyglądający bardzo podobnie do swojskiej Europy (cywilizacja!) od Azji (Ruskie! Innowiercy! Islamiści i aż strach spytać, co jeszcze!).

No ale do rzeczy. Byliśmy przy mapie. W zależności od zdolności kartograficznych autora świat fantasy może przybierać przeróżne formy. Mogą w nim być łańcuchy wysp, kilka kontynentów lub jeden superkontynent, ewentualnie ze dwa, ale wtedy to koniecznie w stanie permanentnej wojny. W przypadku książki Kwiat Paproci autor postawił na bezpieczny minimalizm. Załączona mapa (a jakże!) do złudzenia przypomina kontynent europejski wraz z basenem Morza Śródziemnego i bliską Azją. Troszkę się tylko pozmieniały nazwy, bo Morze Śródziemne, choć nadal jest śródziemnym, i to nawet bardziej (cieśninę gibraltarską coś zasypało), to nosi nazwę Morze Lazurowe. Bałtyk to Morze Bursztynowe (oczywiście!) a Wielka Brytania zrosła się z Irlandią. Nie jestem przekonana, czy tambylcom by się to spodobało. Innych ulepszeń nie przytoczę, niech czytelnik ma trochę radości z

samodzielnego studiowania mapy Cesarstwa Arkadyjskiego (takie trochę inne Imperium Rzymskie, choć po mapie sądząc, to może i Greckie).

Czyli mapę już mamy, teraz trzeba ją zaludnić i zasmoczyć. Z tym pierwszym zazwyczaj nie ma większego problemu. Wystarczy rozrzucić skupiska ludzkie po mapie i w zależności od klimatu każdego człeka z osobna ubrać lub rozebrać, zaprzęgnąć do pług lub zaciągnąć do wojska. Ale smoki to już poważniejsza sprawa. Jeśli będą zbyt blisko ludzkich skupisk, to albo nam szybko zeżrą całe społeczności (i fantasy bierze w łeb!), albo dzielni bohaterowie (o których za chwilę) wybiją gady do nogi i smoków w książce nie będzie. A smok to w fantasy element niezbędny jak wilk dla Czerwonego Kapturka. Czasem zamiennie stosuje się krasnoludy, bywa, że fantasy ma i smoki, i krasnoludy. W końcu składników w fantastycznej zupie nigdy dość. Dominik Sokołowski postawił na smoki i sprytnie je odizolował od porządnej części świata, zrzucając gadzi problem za rozpadlinę, fantastycznym Ruskim czy innym takim.

No to czas na wkładkę mięsną. Bohatera znaczy się. Tu szkoły są różne. Bezpieczna to trzymanie się jednego, obdarzonego niezwykleymi przymiotami ciała i ducha młodzieńca lub zbuntowanego dziewczęcia. Koniecznie z dobrego domu i wskutek nieszczęśliwych okoliczności zdegradowanego do najniższej grupy społecznej i ponownie dzięki protekcji bądź niezłomnej sile własnego charakteru wyniesionego na salony. Bohater oczywiście musi mieć misję i być fanatycznie lojalny jakiejś idei. Musi być silny, sprytny, władać wszelkim orężem jak nożem i widelcem, i z pewnością doznać krzywd, za które musi się zemścić. Ale to dopiero po przejściu wszerej i wzdłuż wszystkich zakątków fantastycznej krainy.

Wariant bardziej ryzykowny to rozdzielenie powyższych przymiotów pomiędzy większą liczbę bohaterów pierwszoplanowych. Dlaczego ryzykowny? Ponieważ plan akcji musi bezapelacyjnie zawierać spotkanie owych bohaterów i oczywiście zjednoczenie ich we wspólnej misji. Tu brawa dla autora Kwiatu paproci, ponieważ zaplanował z rozmachem terytorialnym wędrówkę aż trojga bohaterów. Wszyscy noszą przytoczone cechy, choć by wkładce mięsnej dodać pikanterii. To przymioty owe podzielono nie do końca równo. Czy nasi dzielni wędrowcy się spotkają? To możemy tylko przypuszczać (tak! tak! tak!), ponieważ powieść jest pierwszą z cyklu, a historia dzielnych wkładek mięsnych nie zostaje w Kwiecie paproci doprowadzona do końca.

Nie ma zupy bez przypraw ani fantasy bez akcji. I tak samo jak do zupy sypimy przede wszystkim sól i pieprz, to do powieści fantasy standardowo należy włączyć wątek podróży z punktu a do punktu b, która to podróż zawsze ma w pakiecie nieprzewidziane smoki, potwory, straszdyła, zgony wrogów, czasem drugoplanowych sprzymierzeńców, a bohatera pierwszoplanowego ma nauczyć, że życie to nie bajka, a świat jest wrogi i niebezpieczny. Zupa staje się oryginalna, gdy dosypimy do niej umiejętnie wyważone zioła i inne niż sól i pieprz przyprawy smakowe. Powieść fantasy, nawet jeśli prowadzona według powyższego przepisu, po dodaniu kilku smaków może być strawna, a nawet smaczna (to nieczęsto).

Uwaga! Nadmiar ziół w zupie sprawia, że stanie się ona gorzka. Wrzucenie do powieści fantasy wszystkich przypraw, nadmiaru wkładek mięsnych, wilkołaków, smoków, czarodziejskich kreatur i światów na mapie da zgoła podobny efekt.

A jak to jest u Dominika Sokołowskiego? Niby ziół w sam raz (może tylko w mało oryginalnym zestawie), ale soli zabrakło. Wyszła mdła i raczej przewidywalna w smaku zupa. Możemy jednak mieć nadzieję, że kolejne potrawy w wykonaniu autora będą lepiej smakowały. Wszak ćwiczenie czyni kucharza. Pardon. Pisarza.

Jagna Rolska